POLITYKA w numerze 19 [4.05–10.05.2016]

TEMAT TYGODNIA

12 Marek Ostrowski
Polska poza Unią?

ROZMOWA POLITYKI

15 **Danuta Hübner**, eurodeputowana PO, o tym, po co nam dziś Europa

POLITYKA

18 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Kim są symetryści
21 Prof. **Antoni Kamiński**, doradca prezydenta, o słabościach państwa i błędach PiS
24 Elżbieta Turlej
Ksiądz nacjonalista
26 Rozmowa z prof. **Rafałem Wnukiem** o tym, jak prawica zawłaszcza mit żołnierzy wyklętych
30 Jan Woleński OGLĄD i POGLĄD
Pięć prawd o kryzysie wokół Trybunału

SPOŁECZEŃSTWO

32 Mirosław Pęczak
Uliczny ruch oporu
36 Marcin Rotkiewicz
Żywność ekologiczna: wiesz, co jesz?
39 Marcin Kołodziejczyk
Mecenas od spraw przegranych

RYNEK

42 Adam Grzeszak
Wielka zmiana kadrowa w państwowych spółkach
46 Cezary Kowanda
Kto zarabia na miejskich rowerach

ŚWIAT

48 Filip Gańczak AUSTRIA
Triumf skrajnej prawicy
51 Violetta Wiernicka ROSJA
Wiecznie żywy mit Wojny Ojczyźnianej
54 Marek Rybarczyk WIELKA BRYTANIA
Londyn pod rządami muzułmanina?

24 Ks. Jacek Międlar: męczennik narodowców

36 Ekomleko i inne eka

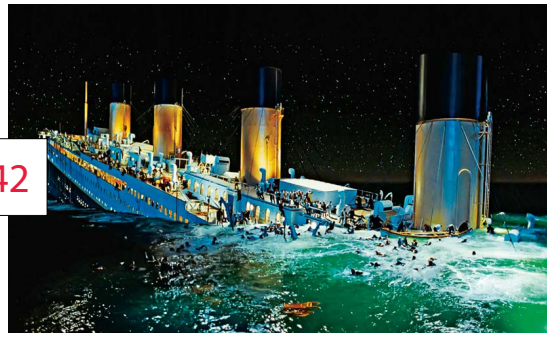

42 Rząd gra na spółkach – jaka to melodia?

51 Wielka prawda ojczyźniana

HISTORIA

56 **Nagrody Historyczne POLITYKI: nominacje**
60 Rozmowa z **Adamem Zamoyskim** o ewolucji polskiego patriotyzmu

NAUKA

62 Agnieszka Krzemińska
Elbląskie superstarodruki
66 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Taktyka drapieżnika
68 Paweł Walewski
Zęby świadczą o nas

KULTURA

74 Aneta Kyzioł
„Marseille": francuskie „House of Cards"
78 Dorota Szwarcman
Lem w operze
80 Edwin Bendyk, Aleksandra Przegalińska
Jak internet nas zmienił
83 KAWIARNIA LITERACKA
Małgorzata Rejmer
84 Rozmowa z **Simonem Broughtonem**, redaktorem naczelnym „Songlines", o polskiej muzyce tradycyjnej
87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

88 Rozmowa z **Anną Sulińską**, autorką książki „Wniebowzięte", o stewardesach w PRL
92 Marcin Piątek
Rafał Majka rusza po zwycięstwo

NA WŁASNE OCZY

100 Jerzy Danilewicz, fotografie Filip Ćwik
Ukraińscy poszukiwacze bursztynu

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **70** Afisz • **94** Passent
- **96** Stomma • **97** Tym
- **99** Fusy, plusy i minusy
- **106** Polityka i obyczaje

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

[ANDRZEJ MLECZKO]

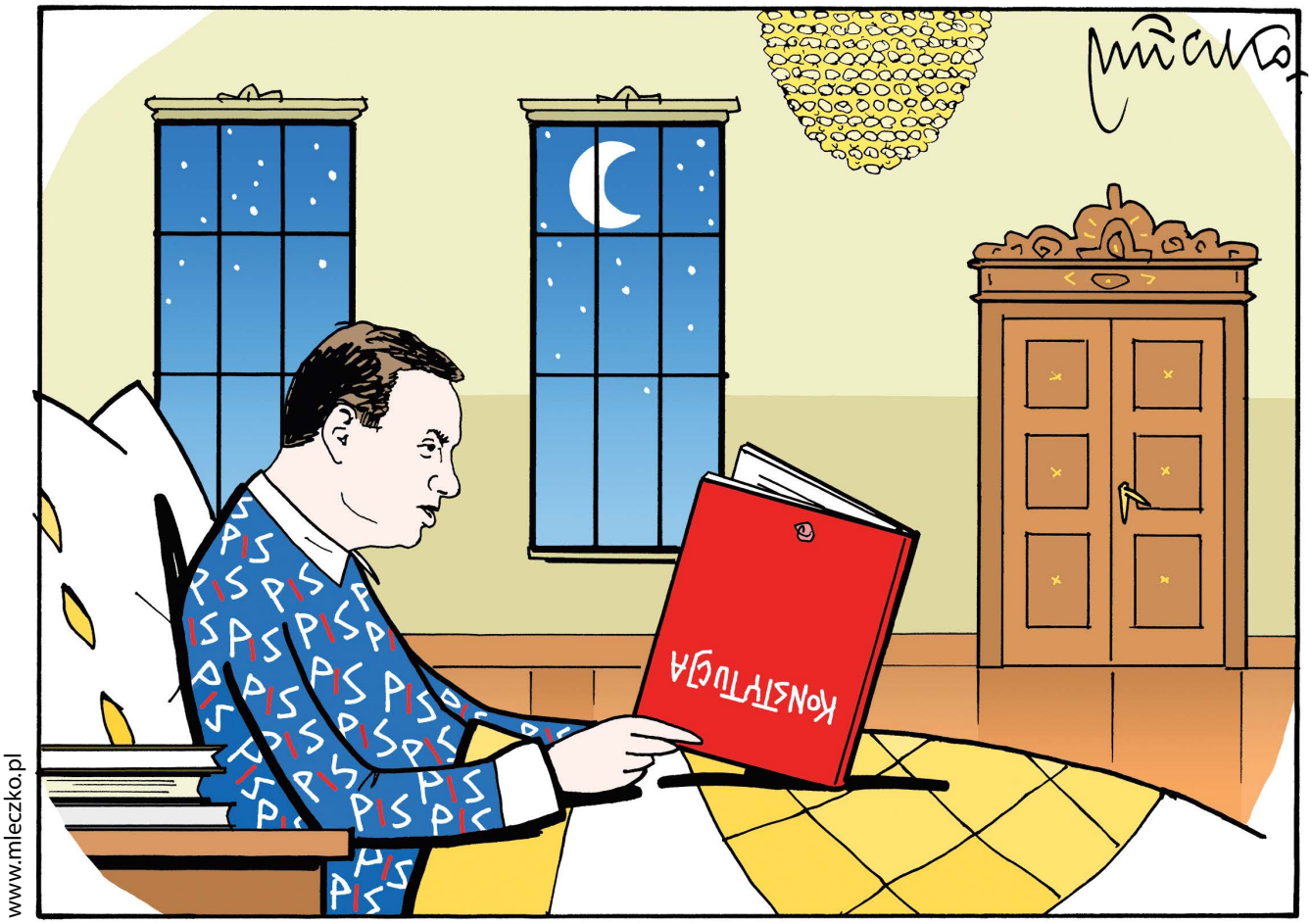

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Radny daje radę

Z mediów dowiaduję się, że rośnie sprzeciw wobec przypadków chamstwa i politycznej prowokacji ze strony przeciwników obecnej władzy. Taką prowokacją była np. próba transmisji pogrzebu płk. Zygmunta Szendzielarza, Łupaszki, podjęta przez znaną z antypolskich programów stację TVN. Na szczęście transmisję udało się przerwać dzięki kontratakowi wiernej Łupaszce grupy rekonstrukcyjnej. Przystrojeni w opaski AK i Polski Walczącej członkowie grupy zerwali TVN-owskie kable telewizyjne, raniąc inżyniera wozu, który został zmuszony do wycofania się na z góry upatrzone pozycje w wozie transmisyjnym TVP.

Szerokim echem odbiła się interwencja radnego Boćki, członka PiS z gminy Działdowo, podczas spektaklu „Polityka" granego w stołecznym Teatrze 6. Piętro. Boćko, otwarcie nie zgadzając się z treścią spektaklu, upił się i wraz z kolegami w geście obywatelskiego nieposłuszeństwa zakłócał odbiór przedstawienia innym widzom poprzez wygłaszanie niewybrednych komentarzy. Pod koniec I aktu zdegustowany słabym poziomem spektaklu radny PiS opuścił widownię i udał się do baru, gdzie głośno przyznawał się do swoich sympatii politycznych, wywołując zgorszenie i popłoch. A gdy z powodu zdecydowanej postawy pracowników obsługi nie zdołał już na widownię powrócić, lojalnie uprzedził: „będziecie mieli przesrane" oraz „chyba nie wiecie, co będzie się działo, jak nie wpuścicie PiS-u na salę".

Ponieważ ostrzeżenia pozostały bez echa, radny podjął próbę przemówienia obsłudze teatru do wyobraźni, naruszając nietykalność osobistą jednej z pracownic poprzez obmacywanie jej oraz „zmuszenie do pozostania w jego bliskości". W ostrej formie zgłosił również zastrzeżenia do stanu czystości pomieszczeń i wykrzykując: „tu jest syf, dziadostwo", zagroził, że napisze w tej sprawie skargę do kogo trzeba. Minister Gliński nie potwierdził informacji, że radny Boćko wizytował Teatr 6. Piętro na jego polecenie i że działania radnego to zapowiedź dobrej zmiany planowanej w tej placówce. Chociaż moim zdaniem taka zmiana jest konieczna, biorąc pod uwagę, że członek rządzącej Polską partii w atmosferze politycznego skandalu nie zostaje wpuszczony na widownię, mimo że posiada ważny bilet. Dyrektor teatru Michał Żebrowski ma nadzieję, że skandal skończy się na przeprosinach, z tym że nie ma pewności, czy radny Boćko – urażony antypisowską wymową sztuki, niekulturalnym zachowaniem obsługi i brakiem czystości w teatralnych pomieszczeniach – takie przeprosiny od Żebrowskiego przyjmie.

Kolekcja dostępna w salonach Pierre Cardin:

Białystok CH Alfa, **Bielsko-Biała** CH Sfera, CH Gemini Park, **Bydgoszcz** CH Focus, **Czeladź** CH M1, **Częstochowa** CH Jurajska, **Gdańsk** CH Bałtycka, **Gdynia** CH Klif, CH Riviera, **Gliwice** CH Forum, **Gorzów Wlkp.** CH Askana, **Jelenia Góra** CH Nowy Rynek, **Kalisz** CH Amber, **Katowice** CH Galeria Katowicka, CH Silesia CC, **Kielce** CH Echo, **Kraków** CH Bonarka CC, CH Kazimierz, CH Galeria Krakowska, CH Plaza, **Łódź** CH Galeria Łódzka, CH Manufaktura, CH M1, **Lublin** CH Felicity, **Nowy Sącz** CH Trzy Korony, **Olsztyn** CH Galeria Warmińska, **Poznań** CH City Center, CH Auchan (Komorniki), **Płock** CH Wisła **Radom** CH Galeria Słoneczna **Rybnik** CH Plaza, **Rzeszów** CH Galeria Rzeszów, **Szczecin** CH Kaskada, CH Galaxy, **Tarnów** CH Tarnovia, **Toruń** CH Copernicus, **Warszawa** CH Arkadia, CH Galeria Mokotów, **Wrocław** CH Magnolia, CH Pasaż Grunwaldzki, ul. Wita Stwosza 42/43, **Zabrze** CH M1, **Zielona Góra** CH Focus

Uparty opór

Jerzy Baczyński

Też jestem pod wrażeniem „kolesiów" z Sądu Najwyższego. Rzeczniczka klubu parlamentarnego PiS Beata Mazurek, besztając 86 sędziów SN za uchwałę nakazującą sądom powszechnym respektowanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, chyba właśnie wygrała ubiegłotygodniową gonitwę o Laur Prezesa. Sądząc z reakcji kolegów partyjnych, wyprzedziła inną panią, Beatę Kempę („ci panowie", o liście trzech byłych prezydentów w obronie demokracji). Kolejna Dama PiS, Krystyna Pawłowicz, w tym tygodniu dość słabo: „Niech zjeżdżają do Niemiec!" – to do członków Komisji Weneckiej Rady Europy, którzy przyjechali badać naruszenia praw obywatelskich w tzw. ustawie inwigilacyjnej. W następnym tygodniu ranking Kto Bardziej Zbluzga Przeciwników może być już inny i nie tak zdominowany przez panie.

Pisolodzy twierdzą, że te – nomen omen – popisy przed prezesem wynikają z „zasugerowanej zapowiedzi", że nikt, łącznie z Panią Premier, nie może być pewien ani stanowiska, ani aprobaty. Prezes, podobno, zrobił się kapryśny, zniecierpliwiony i zły. Uparty opór środowiska sędziowskiego (po TK i SN, także Naczelny Sąd Administracyjny opowiedział się za respektowaniem konstytucji) stawia bowiem rządy PiS w kłopotliwej sytuacji. Wchodzimy rzeczywiście w stan dwuprawia. Będzie to pewnie wyglądało tak: samorządy, gdzie PiS nie ma większości, będą podejmowały decyzje zgodnie z orzeczeniami TK, decyzje te będą uchylane przez wojewodów, na co pójdą skargi do sądów, które zapewne uchylą decyzje administracji, których to wyroków władza nie będzie wykonywać, co pewnie spowoduje roszczenia wobec Skarbu Państwa, na co władza odpowie zastraszaniem skarżących, ustawowymi sankcjami wobec sędziów i urzędników, które zostaną zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego, którego wyroków itd. Czy Państwo też mają poczucie, że to nie może się dziać naprawdę?

Wszyscy obserwatorzy mówią, że Prezesa nic nie powstrzyma, nawet wizja rozpadu państwa, że jest w stanie jakiejś gorączkowej euforii i poczucia Mocy. Nie ukrywa też specjalnie, jak zamierza łamać ogniska oporu, bo schemat taktyczny jest wciąż ten sam. Na przykładzie środowiska sędziowskiego widać to zresztą znakomicie. A więc atak propagandowy, przypisywanie sędziom najniższych osobistych, korporacyjnych czy politycznych pobudek. Za tym ataki personalne, indywidualne, zgodnie z regułą wypowiedzianą przez posła Jacka Sasina, że „nie ma żadnych niezależnych instytucji, są tylko konkretni ludzie", a każdy ma przecież jakąś biografię, rodzinę, znajomych, ot, np. taki sędzia Łączewski.

Można się założyć, że służby specjalne oraz właśnie odzyskany IPN otrzymają zadania szukania haków na prominentne postaci środowiska. Potem pogróżki: nowa ustawa o ustroju sądów może nałożyć na sędziów finansowe sankcje dyscyplinarne, da także Zbigniewowi Ziobrze liczne instrumenty szykanowania pracowników wymiaru sprawiedliwości. Jest, a jakże, i propozycja marchewkowa: mogą być podwyżki, premie i awanse, jak w już przejętej prokuraturze.

Nie ulega wątpliwości, że po sędziach, czy też równolegle, pójdzie atak na inne środowiska, mające własny etos, pozycję, zakres kompetencji, niezależność. Zaraz się zabiorą za nauczycieli, bo ZNP zamierza uczestniczyć w marszach protestu, a w edukacji administracja państwowa ma spore wpływy. Media publiczne czeka po wejściu tzw. dużej ustawy weryfikacja kadr na skalę stanu wojennego. Prokuratorzy jeszcze nie zostali złamani, ale niektórzy już się zameldowali do usług. Trudny okres nadchodzi dla środowisk akademickich, także w związku z wyborami nowych władz i nowymi budżetami uczelni. Wielu naukowców oczekuje nominacji na „belwederskich profesorów" i zapewne się nie doczekają, bo prezydent Duda w tej sprawie postępuje jak w każdej innej. Wojsko pod ministrem Macierewiczem przechodzi rewolucję młodszych oficerów, którym za lojalność obiecuje się przyspieszone awanse. A co ze środowiskami biznesowymi, zwłaszcza tymi przedsiębiorcami, którzy prowadzą jakieś interesy z państwem? Będą się „dogadywać"? A co z policją, jeśli np. padnie rozkaz pałowania demonstracji? Znajdą się buntownicy, którzy powiedzą nie?

Przykład sędziów jest optymistyczny i poruszający. Społeczeństwo obywatelskie nie ma zbyt wielu instrumentów samoobrony przed brutalną, napastliwą, autorytarną władzą. Same manifestacje uliczne, choć ważne i podnoszące na duchu, to za mało. Ale już opór i solidarność środowiskowa są niesłychanie trudne do przełamania. Wobec takich „kolesiowskich" postaw każda władza staje się słaba, wyalienowana, coraz bardziej śmieszna i znerwicowana. Praktykowaliśmy to na dużą skalę w PRL, więc jest się do czego odwołać. Choć to w sumie okropne, że wróciły tamte klimaty i dylematy.

Jan Koza

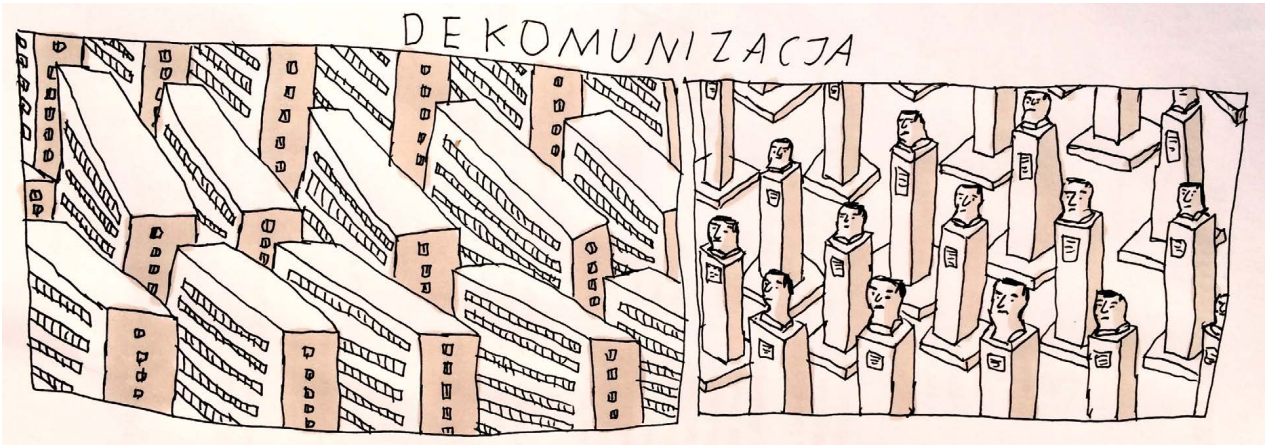

© JAN KOZA

Rzecznik wyklętych

Nawet rzecznik praw absolwenta to teraz stanowisko powiązane z odpowiednimi poglądami politycznymi.

Absolwenci polskich uczelni wyższych nie zdają sobie być może sprawy, że od paru lat mają w kraju swojego reprezentanta – rzecznika praw absolwenta. W marcu minister nauki i szkolnictwa wyższego powołał na to stanowisko **Grzegorza Piątkowskiego**, który będzie je piastował jako drugi w polskiej historii. Piątkowski jest prawnikiem i politologiem, doktoryzuje się z historii. Prawo studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Zurychu, politologię na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Ma poparcie PiS.

Pewnie inaczej potoczyłaby się jego kariera, gdyby powiodło mu się w wyborach do parlamentu. Kandydował w okręgu tarnowskim z list PiS jako członek partii Polska Razem Zjednoczona Prawica – zdobył 1721 głosów. Jego kandydaturę popierał Jarosław Gowin, apelując m.in. na Twitterze: „Koniecznie głosujcie na Grzegorza Piątkowskiego, za inicjatywę autostrady im. Żołnierzy Wyklętych!". Mowa o planach nadania autostradzie A4 imienia Autostrada Pamięci Żołnierzy Wyklętych. „W ten sposób – wyjaśnia Piątkowski na stronie poświęconej tej inicjatywie – chcemy połączyć dwa krańce Polski symbolem pamięci o niezłomnych obrońcach naszej wolności i niepodległości. Najdłuższa, najstarsza i najbardziej uczęszczana trasa w Polsce, nosząca imię Żołnierzy Wyklętych, będzie symbolicznym szlakiem pamięci i męstwa polskich patriotów". Wniosek z podpisami trafił w lutym do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad i do Ministerstwa Infrastruktury i Budownictwa. Delegacja fundacji Prudentia et Progressus, która z inicjatywą wyszła i której Piątkowski jest prezesem, udała się już do prezydenta z prośbą o objęcie sprawy patronatem.

Piątkowski jest także wiceprezesem Komitetu Stop Nielegalnym Imigrantom. Współorganizował manifestacje w tej sprawie w Tarnowie, nie kryjąc satysfakcji, że pomysł przyjęcia uchodźców udało się wybić włodarzom miasta z głowy. „Zobaczcie, jak działa Państwo Islamskie – odcinają głowy, smażą ludzi w klatkach, gwałcą kobiety" – ostrzegał w rozmowie z lokalną prasą. Udał się nawet na Węgry, gdzie wśród uchodźców zaobserwował wielu samotnych, podejrzanych mężczyzn. Rzecznik praw absolwenta jest powoływany na mocy ustawy o szkolnictwie wyższym, pracuje przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jego podstawowym zadaniem jest znoszenie barier na rynku pracy, tak by studenci szybciej znajdowali zatrudnienie. (AŻ)

© ŁUKASZ KRAJEWSKI/AGENCJA GAZETA

Jak odwoływaliśmy ministra Tchórzewskiego

Kiedy 26 kwietnia ogłoszono powołanie Polskiej Grupy Górniczej, czyli nowego wcielenia upadłej Kompanii Węglowej, dotarła do nas nieoficjalna informacja, że minister energii Krzysztof Tchórzewski złożył na ręce premier Beaty Szydło wniosek o odwołanie ze stanowiska. Informację tę zdementowało Ministerstwo Energii, ale potwierdził w Polskim Radiu 24 Michał Wójcik, śląski poseł PiS, wyjaśniając, że powody rezygnacji są natury osobistej. Poinformowaliśmy o tym na stronie Polityka.pl, pisząc w komentarzu, że o rychłym odejściu Tchórzewskiego po załatwieniu sprawy Kompanii Węglowej mówiło się już w chwili tworzenia rządu. Wiadomość o dymisji wywołała jednak w mediach burzę. Zostaliśmy oskarżeni, że rozsiewamy plotki, bo minister nie ma zamiaru odchodzić, a my chcemy go odwołać, bo pewnie działamy na czyjeś zlecenie.

To nie my chcieliśmy doprowadzić do odwołania ministra, lecz on sam chciał się zwolnić. 20 kwietnia na biurko pani premier trafiło pismo ministra. Według informatorów „Rzeczpospolitej", kiedy po naszej informacji przetaczała się fala zaprzeczeń, premier Szydło pojechała do Jarosława Kaczyńskiego naradzić się, czy przyjąć dymisję ministra. Oboje ustalili, że na razie tego nie zrobią. Powodem jest brak odpowiedniego następcy. Piotr Naimski, główny ekspert energetyczny PiS, wciąż odmawia, świadomy, że sprawa górnictwa nie została jeszcze rozwiązana. Tchórzewski odejść jeszcze nie może. (AG)

© ANDRZEJ STAWIŃSKI/REPORTER

Powrót obrączek

Dobra wiadomość dla osób, które chciałyby karę odbywać w domu zamiast w zakładzie karnym.

Kara dozoru elektronicznego zasądzana w pierwszej instancji nie przyjęła się. Techniczne możliwości system miał na poziomie 12,5 tys. osadzonych za jednym zamachem. Ale sędziowie najwyraźniej nie przekonali się do stosowania tego rodzaju kary. Od lipca zeszłego roku, w ciągu 10 miesięcy obowiązywania znowelizowanego Kodeksu karnego, elektroniczny dozór zasądzono zaledwie 96 skazanym. Co w efekcie omal nie doprowadziło do zniknięcia tego rodzaju kary z polskiego systemu penitencjarnego. System, na który z budżetu wydano niemal 200 ml zł, trzeba było ratować w trybie pilnym. Jedna ze spółek firmy Impel, która wygrała przetarg, groziła, że zerwie kontrakt. Umowa na świadczenie usługi była tak skonstruowana, że operator systemu nie dostawał pieniędzy za gotowość świadczenia usługi, a jedynie za osoby fizycznie objęte dozorem. Przy tej liczbie zasądzonych dozorów więcej osób zajmowałoby się obsługą systemu, niż do niego trafiało.

Od 15 kwietnia obowiązuje już kolejna nowelizacja Kodeksu karnego i Kodeksu postępowania karnego. W dużym uproszczeniu system wraca do korzeni i o skierowaniu do dozoru ponownie decydować będą sędziowie penitencjarni. To dobra wiadomość dla osób, które chciałyby karę odbywać w domu zamiast w zakładzie karnym.

Posłowie, zmieniając przepisy niemal w ekspresowym tempie, zostawili jednak część uprawnień sędziom sądów rejonowych. Nadal będą mogli zasądzać elektroniczny monitorowany zakaz zbliżania i dozór elektroniczny z wykorzystaniem monitoringu GPS. Ta kara funkcjonowała od lipca zeszłego roku, lecz pierwsze osoby zostały nią objęte dopiero w tym roku. Obecnie pięć osób nosi elektroniczne urządzenia monitorujące z systemem GPS. Większość przypadków dotyczy osób, które skończyły odbywanie kary, ale zostały objęte takim środkiem zapobiegawczym. Okazało się jednak, że policja nie ma informacji, że taki system istnieje i obejmuje jakichś ludzi. W efekcie policja nie czerpie z tego systemu żadnych informacji na bieżąco. (JULL)

TYDZIEŃ W POLITYCE WEDŁUG PARADOWSKIEJ

Mięczakom już dziękujemy

Prokuratorski pomysł, aby pani premier weryfikowała orzeczenia TK, wykracza daleko poza konstytucyjne pomysły PiS, nawet poza praktykę PRL.

Be-a-ta! Be-a-ta! – entuzjastycznie skandowali parlamentarzyści PiS. Oklaski też oczywiście były. Co się stało? Czyżby prezes zmienił zdanie o szefowej rządu, której na obecnym stanowisku wieszczy się żywot ograniczony? Czy też w szeregach PiS rodzi się bunt przeciwko liderowi, który ostatnio panią premier ponoć spod drzwi z partyjnej siedziby przy Nowogrodzkiej odprawił w 6 minut, jak wyliczały media? Ależ skąd. To w PiS narodziła się nowa Be-a-ta, Be-a-ta. Nowa gwiazda, mająca nad dotychczasową tę przewagę, że jak coś powie, to już powie. Tak, że każdy zrozumie. Jeżeli kobieta samotna chce dostać 500 zł na dziecko, niech sobie życie ureguluje i dzieci po bożemu rodzi. Jak Sąd Najwyższy uzna, że będzie stosować się do wyroków Trybunału Konstytucyjnego i wzywa do poszanowania konstytucji wszystkie sądy, to zaraz wyjaśni, że to tylko zespół kolesi broni swoich i starego porządku. I już wszystko jasne. Jak takiej kobiety nie kochać?

Normalny parlamentarzysta musi trudzić się nad przekazem dnia i wyjaśniać obszerniej, że ci wszyscy, którzy nie z PiS, to zdrajcy, zaprzańcy, którzy nie mogą pogodzić się z utratą władzy i wolą narodu wyrażoną w wyborach. A rzeczniczka Beata dwoma słowami sprawę załatwia: zespół kolesi i już. Brzmi swojsko, znajomo. Co to zespół kolesi, każdy w PiS dobrze wie, bo akurat każdy kolesiowskie sprawy, głównie na majątku państwowym, załatwia, a więc sprawa jest przejrzysta. Pani Beata Mazurek ze swoim naturalnym wdziękiem, bezpośredniością i usłużnością wobec szefa niewątpliwie daleko zajdzie.

Pani premier o sygnatariuszach listu otwartego opisującego obecną sytuację w słowach prawdziwych (choć rzeczywiście twardych, bo na takie przyszedł już czas) i apelującego o poszanowanie konstytucyjnego porządku, wyraża się – „ci panowie". W gronie sygnatariuszy są wprawdzie byli prezydenci, wybitni działacze opozycji, ale czy to ma znaczenie, gdy wszystko co po 1989 r. unieważniamy? Zdecydowanie lepiej od pani premier i pana wicepremiera od kultury („To jest opinia tych trzech panów i pewnie paru innych osób i ja się z tą opinią nie zgadzam") spisał się poseł senior Kornel Morawiecki, stwierdzając, że list otwarty jest na granicy zdrady państwa. Najmocniej zaś rzecz ujęli byli radykalni działacze Solidarności, z państwem Gwiazdami na czele, którzy autorów uznali za raka i wrzód na zdrowym ciele, za tych, którzy zagrażają naprawdę demokratycznemu porządkowi, bo zawsze jako zaprzańcy lizali trony Moskwy. To nagromadzenie porównań i epitetów sprawiło, że list dawnych działaczy trwale zapisze się na kartach polskiej epistolografii. Szczęśliwie sami działacze byli raczej w tle w latach 90., kiedy decydował się kształt polskich przemian. Gdyby byli na czele, niewątpliwie zamiast Okrągłego Stołu, który z niezmiennym zapałem od lat obalają, mogliśmy mieć, być może, krwawą jatkę.

Z realną rzeczywistością wielu ma zresztą kłopoty. Nawet pan prezydent, który od jakiegoś czasu zmierza podobno do samodzielności. Prezydent Duda przyjął ślubowanie od kolejnego pisowskiego sędziego Trybunału Konstytucyjnego, wybranego wprawdzie prawidłowo, ale w okolicznościach dość bulwersujących. Pan prezydent bardzo zadowolony uznał, że oto wreszcie Trybunał może działać, bo ma już pełny, 15-osobowy skład. Czyli problem Trybunału Konstytucyjnego został wreszcie rozwiązany. Wszystko byłoby rzeczywiście bardzo optymistyczne, gdyby Andrzej Duda nie pomylił się w rachunkach i to w dość prostym dodawaniu. Niestety, pan prezydent ciągle jeszcze ma nadwyżkę w osobach trzech sędziów, wybranych zgodnie z prawem, co orzekł tenże Trybunał i to wyrokiem, którego nawet głowa państwa zakwestionować nie może, został bowiem opublikowany. W realnej rzeczywistości nadal trzy miejsca w TK są nieobsadzone, bo prezes prof. Andrzej Rzepliński żadną miarą nie może dopuścić do orzekania trzech sędziów pisowskich, których wybór był, w wersji dla władzy najbardziej łagodnej, wątpliwy, a tak naprawdę był polityczną hucpą. Tak więc prezydent nie tyle problem rozwiązał, co go jeszcze bardziej zapętlił. Przyjmując ślubowanie, prezydent pouczył Trybunał, że ten nie może wybierać sobie przepisów, na podstawie których działa. Nie było to sformułowanie szczęśliwe, bo natychmiast wypada odpowiedzieć, że nawet pan prezydent nie może sobie wybierać, od kogo przyjmie ślubowanie, a od kogo nie, w zależności od humoru prezesa Kaczyńskiego.

Okolicznością łagodzącą dla prezydenta nie może być fakt, że dziś każdy urzędnik, a nawet prokurator niższego szczebla wie, w jakim składzie i w jakich sprawach Trybunał Konstytucyjny może obradować. Na przykład Prokuratura Okręgowa Warszawa Praga uznała, że premier nie naruszyła żadnego przepisu, nie publikując orzeczenia TK, a więc śledztwa nie będzie. Premier ma bowiem prawo sprawdzić, czy tekst, który publikuje, jest właściwy. Po prostu musi go zweryfikować. W dodatku jej działanie w żaden sposób nie zagrażało porządkowi prawnemu, nie stanowiło nawet urzędniczego uchybienia. To jest zupełnie nowa interpretacja konstytucji. Wprawdzie minister Ziobro musiał się sporo natrudzić. Kolejni prokuratorzy tracili sprawę, gdy chcieli się jej przyjrzeć, ale w końcu udało się i nową wykładnię mamy. Już nie tylko pani premier, pani minister Kempa i każdy inny urzędnik (nie wspominając o prezesie, którego głos przesądza) decydują, co jest orzeczeniem TK, a co nie, ale nawet prokurator okręgowy ma w tej sprawie wiele do powiedzenia. W każdym razie prokuratorski pomysł, aby pani premier weryfikowała orzeczenia TK, wykracza daleko poza konstytucyjne pomysły PiS, nawet poza praktykę PRL, kiedy to orzeczenia nie były ostateczne i Sejm mógł je odrzucić. Teraz można odrzucać jednoosobowo. Prokuratura zdecydowanie znalazła się w awangardzie „dobrej zmiany", co było zresztą do przewidzenia.

Czy jednak jest w ścisłej awangardzie? Tego jeszcze nie wiemy, bo konkurencja w tym wyścigu jest ostra. Struktury Solidarności '80 zażądały od ministra sprawiedliwości unieważnienia prezydentury Bronisława Komorowskiego (składając przysięgę, niezbyt wyraźnie powiedział jedno słowo), a tym samym wszystkie podjęte przez niego decyzje. Czy Solidarność '80 zapomniała, że to Bronisław Komorowski ustanowił na przykład Dzień Żołnierzy Wyklętych? Czy chce zadać cios całej polityce historycznej PiS, uderzyć w samo jej serce?

W awangardowej szpicy jest oczywiście prezes Kaczyński, który zbuduje dwa pomniki na Krakowskim Przedmieściu, choć ostatecznej decyzji, jak zagospodaruje Trakt Królewski, jeszcze nie podjął. Na razie CBA ściga kontrolami prezydent Hannę Gronkiewicz-Waltz. Ponoć do jesieni trzeba się jej pozbyć, co zresztą rodzi pytanie, co będzie z samorządami, które zapowiadają, że będą przestrzegać orzeczeń TK. Wrócą komisarze? Odpowiedź na pytanie: po co aż dwa pomniki? – nie została jeszcze w pełni udzielona, bo przecież zawsze miała to być wspólnota pamięci o wielkiej narodowej tragedii. Jeden pewnie będzie upamiętniać tych, którzy po prostu zginęli, drugi tego, który poległ.

Pierwsza prezes

Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego podjęło w zeszłym tygodniu uchwałę, która zobowiązuje sądy powszechne do respektowania także niepublikowanych wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Podpisała się pod nią pierwsza prezes SN prof. dr hab. **Małgorzata Gersdorf**, i zrobiła to w imieniu całego Sądu Najwyższego i wszystkich 86 sędziów. Gremium stwierdza, że w sprawie zgodności prawa z konstytucją wyrocznią jest Trybunał Konstytucyjny. Nie rząd i nie prezes PiS. Uchwała jest wytyczną dla sądów, że mają wydawać wyroki, respektując orzeczenia TK, nawet jeśli rząd opublikować nie chce. Jeśli jakiś sąd nie zastosuje się do tych wytycznych, to sąd wyższej instancji albo SN może uchylić taki wyrok. Uchwała ma wymiar praktyczny. Ma zapewnić jednolitość orzecznictwa sądów powszechnych.

SN ustawowo rozstrzyga spory o prawo i dba o zgodność z prawem orzecznictwa sądów. Rozpatruje sprawy precedensowe oraz takie, których rozpoznanie wpływa na rozwój prawa i kierunki orzecznictwa. W tym względzie trudno przecenić uchwały SN, które uzyskują moc zasad prawnych. SN rozpoznaje też protesty wyborcze i stwierdza ważność wyborów, a także opiniuje projekty ustaw i innych aktów normatywnych. W sprawozdaniu za 2014 r. (za poprzedni rok jeszcze nie zostało złożone przed parlamentem) czytamy, że do SN wpłynęło ponad 11 tys. spraw, wśród nich 166 zagadnień prawnych, a przeważały skargi kasacyjne. Choć liczba spraw, którymi zajmuje się SN, każdego roku wzrasta, to nie wydłuża się czas ich rozpoznawania. Średni czas oczekiwania na rozpatrzenie w Izbie Cywilnej i w Izbie Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych to 10 miesięcy, w Izbie Karnej – 7, a Wojskowej – 2 miesiące od daty wpływu. To zgodne z europejskimi standardami.

W czerwcu poprzedniego roku pierwsza prezes SN Małgorzata Gersdorf mówiła przed Senatem, że „znaczny stopień skomplikowania rozpoznawanych przez SN spraw wynika często ze złej jakości tworzonego prawa. Zmiany prawa mają niejednokrotnie charakter prowizoryczny i daleki od profesjonalizmu. Są „narzucane przez projektodawcę bez dostatecznej refleksji". I dodała, że dobre, stabilne prawo jest istotnym czynnikiem w procesie podnoszenia ogólnego poziomu świadomości prawnej społeczeństwa. Wtedy żaden z parlamentarzystów nie krytykował działalności pierwszej prezes SN, a wielu dziękowało jej za merytoryczne wystąpienie.

Pierwszy raz wrogiem PiS Małgorzata Gersdorf stała się zaraz po wyborach samorządowych, które PiS uznał za sfałszowane. Wtedy prezes Kaczyński sugerował, że nie można wierzyć sądom rozpatrującym protesty wyborcze. Pierwsza prezes razem z prezesem NSA i TK wydali oświadczenie: „To bezprzykładny w Europie atak polityka pretendującego do sprawowania władzy wykonawczej w Polsce na władzę sądowniczą. To pełen pogardy atak wymierzony w każdego z tysięcy sędziów wszystkich sądów w Polsce". Później Gersdorf podpadła PiS, bo zaskarżyła do TK jego tzw. ustawę naprawczą, i w końcu teraz, kiedy podpisała się pod wspomnianą uchwałą. – *Obowiązkiem pierwszego prezesa Sądu Najwyższego jest dbanie o wymiar sprawiedliwości* – mówi prof. Adam Strzembosz, były pierwszy prezes SN.

Wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki uznał, że ta uchwała powstała, bo sędziowie czują polityczne zobowiązanie wobec Bronisława Komorowskiego, który wybrał prezes SN. Minister musiał wiedzieć, że zanim 30 kwietnia 2014 r. prezydent Komorowski powołał Gersdorf, pierwszą kobietę na prezesa SN, na sześcioletnią kadencję, to najpierw na sędzię SN powołał ją w lipcu 2008 r. Lech Kaczyński. Cezary Gmyz, nazywany prawicowym publicystą, doszukał się też w tekście w POLITYCE z 2009 r., że prezes SN jest żoną poprzedniego prezesa TK Bohdana Zdziennickiego, co skomentował na Twitterze: „no być nie może". Posypała się lawina komentarzy, że Gersdorf „broni sędziowskiej sitwy". Szkoda, że Gmyz nie doczytał, iż Zdziennickiego wybrał spośród dwóch kandydatów na prezesa TK Lech Kaczyński.

Wyboru pierwszego prezesa dokonuje się na podstawie oceny dorobku i osobistego autorytetu. Dorobek pierwszej prezes jest imponujący. Jest pracownikiem naukowym w Katedrze Prawa Pracy i Polityki Społecznej Wydziału Prawa i Administracji UW, profesorem tego uniwersytetu oraz jego absolwentką z 1975 r. Była członkiem Biura Studiów i Analiz SN, a także radcą prawnym w SN. Przed powołaniem na sędziego SN była radcą prawnym, partnerem w prestiżowej kancelarii zajmującej się sprawami z prawa pracy. Reprezentowała m.in. telewizję TVN w głośnym procesie wytoczonym spółce przez Tomasza Lisa po zwolnieniu go z tej telewizji. Aplikację sądową ukończyła w 1979 r., a w 1986 r. zdała z wynikiem bardzo dobrym egzamin na stanowisko radcy prawnego. Należała do NSZZ Solidarność od momentu powstania związku do objęcia funkcji prorektora UW w 2005 r. Kiedy PiS, za poprzednich swoich rządów, rozpętał wojnę lustracyjną, jako prorektor mówiła: „Mam negatywny stosunek do lustracji. Sama jako rektor złożę oświadczenie. Ale nikogo nie będę zmuszać". W latach 1989–91 była członkiem Społecznej Komisji Pojednawczej, powołanej przez ministra pracy w celu przywrócenia do pracy osób zwalnianych za działalność polityczną i religijną.

Sama o sobie mówiła na posiedzeniu senackiej komisji w poprzedniej kadencji: „Nie jestem sędzią od początku swojego życia zawodowego. Wkroczenie w etap życia zawodowego, jakim było sędziowanie, było dla mnie dosyć dużym marzeniem i wyzwaniem. Na startowanie do zawodu zdecydowałam się dosyć późno, biorąc pod uwagę odpowiedzialność, z jaką trzeba się mierzyć, wydając orzeczenia, czyli robiąc sprawiedliwość. Uznałam, że w starszym wieku jestem już do tego przygotowana". Dr hab. Katarzyna Zalasińska była studentką prof. Gersdorf, a dziś pracują w jednym instytucie na UW: – *Wielu ludzi na bardzo ważnych stanowiskach zapomina o swoich studentach i nie znajduje czasu na pracę na uczelni. Pani prof. Gersdorf nie zostawiła swoich studentów, zawsze jest dla nich dostępna i bardzo poważnie podchodzi do swojej edukacyjnej misji*.

© ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

Pierwsza prezes unika rozmów z dziennikarzami, nie korzysta z zaproszeń do telewizji. Można jej posłuchać na konferencjach dotyczących sądownictwa. W listopadzie, w czasie wykładu o niezależności sądownictwa, mówiła: „Korzenie niezależności sądów tkwią w trójpodziale władzy. To sądy zapobiegają staczaniu się państwa w kierunku tyranii. Monteskiusz, autor koncepcji trójpodziału, pisał: Sądy wydawane przez władcę stanowiłyby niewyczerpane źródło niesprawiedliwości i nadużyć". A już w styczniu na innej konferencji jakby dopisała do tego nową część: „Doświadczamy kolejnego w historii – i to bardzo głębokiego – kryzysu demokracji. Bez cienia satysfakcji konstatuję, że bardzo szybko potwierdziła się moja teza o władzy sądowniczej jako pierwszej ofierze zmian na politycznym firmamencie RP". (DĄB.)

© AFP/EAST NEWS

Te figurki z podobiznami czołowych polityków spłoną podczas festiwalu ku czci św. Józefa w Walencji.

Hiszpański cyrk

Premier Rajoy kurczowo trzyma się stołka, a jego ministrowie nie uznają wyłonionego w wyborach parlamentu.

Hiszpania, która po grudniowych wyborach weszła w piąty miesiąc bez rządu, powoli zbliża się do standardów wyznaczonych przez Belgię, gdzie rząd powołano dopiero po 589 dniach. Wielu publicystów o sytuacji w kraju nie mówi inaczej jak hiszpański cyrk. Od miesięcy mimo kilku prób nie udało się stworzyć koalicji ani przywódcy zwycięskiej Partii Ludowej Mariano Rajoyowi, ani też Pablo Sanchezowi, który stoi na czele socjalistów, czyli drugiego dużego ugrupowania. Rajoy cały czas kurczowo trzyma się stołka premiera, a jego ministrowie nie uznają parlamentu wyłonionego w wyborach. Rząd nie chce się nawet z parlamentarzystami porozumieć. Nowy parlament pozwał więc rząd do sądu, jednocześnie samemu nie uznając prawa Rajoya do sprawowania urzędu premiera.

Wybory miały zapoczątkować serię zmian i reform konstytucyjnych. Zamiast tego Hiszpania znalazła się na pograniczu kryzysu konstytucyjnego, a zaufanie do instytucji państwa jest dziś bliskie zeru. Do tego dochodzi niepewność prawna, ponieważ opozycja jeszcze przed wyborami zapowiedziała, że zablokuje kilka ważnych reform zapowiadanych przez rząd Rajoya. Teraz nie wiadomo, czy np. przepisy związane z edukacją, pracą albo chociażby nowy podatek od energii słonecznej będą w końcu obowiązywały czy nie. Do tego dochodzą ostrzeżenia z Brukseli o nadmiernym deficycie finansów publicznych Madrytu, za który Komisja Europejska chce nawet ukarać Hiszpanię grzywną. Może impas przełamałyby nowe wybory, ale rozczarowanie jest tak duże, że frekwencja przy urnach w czerwcu może być mniejsza nawet o 10 proc. w stosunku do tej z zeszłego roku.

Czekając na deszcz

Z powodu suszy urzędnicy pracują tutaj tylko dwa dni w tygodniu.

© REUTERS/FORUM

Wenezuela skraca tydzień pracy do zaledwie dwóch dni: prezydent **Nicolás Maduro** polecił pracownikom administracji publicznej, by pojawiali się w urzędach jedynie w poniedziałki oraz wtorki. Te niespodziewane wakacje to efekt ciągnącej się suszy, z powodu której woda w rzekach spadła do tak niskiego poziomu, że te nie są w stanie napędzać hydroelektrowni El Guri, podstawowego w tym państwie źródła prądu. Dlatego w całym kraju prąd jest codziennie wyłączany na 4 godziny, a 1 maja zegary zostały przestawione o 30 minut do przodu, dzięki czemu można później włączać latarnie miejskie. Paradoksalnie urzędnicy nie cieszą się z przymusowego wolnego, bo krążą pogłoski, że ich wypłaty za ten czas zostaną pomniejszone o liczbę nieprzepracowanych godzin – nikt z obozu władzy nie potwierdził tych pogłosek, ale także im nie zaprzeczył. A że na państwowej pensji jest w sumie 2,8 mln osób, to w tym roku lato w Wenezueli może być naprawdę gorące.

Wywalczą Europę bez wiz

Europa na czele z najbardziej dotkniętymi falą uchodźców Niemcami ochoczo podpisała umowę z Turcją, która w zamian za pomoc w rozwiązaniu kryzysu imigracyjnego wytargowała dla siebie nie tylko 6 mld euro, ale też przyspieszenie negocjacji akcesyjnych z Unią oraz wcześniejsze zniesienie wiz. Jednak im dalej od umowy, tym Niemcy coraz bardziej są przekonani, że Turcja, nawet jeśli nie wypełni zawartych w dokumencie ustaleń, trzyma Europę w szachu. Unia miałaby „najpóźniej do czerwca 2016 r." wycofać się z wiz dla Turków. W zamian jednak Turcja

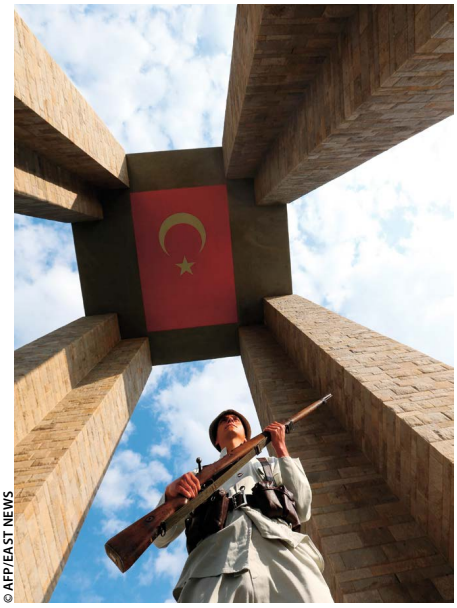

© AFP/EAST NEWS

miała spełnić 72 postawione przez Brukselę warunki, dotyczące m.in. dostosowania systemów ochrony danych i przepisów paszportowych do unijnych standardów. Tymczasem dziś Ankara spełnia ich tylko 19. Co prawda turecki wicepremier zapowiada, że do reszty warunków Turcja dostosuje się już w maju, ale nikt, kto choć trochę zna się na Turcji, w te zapewnienia nie wierzy.

Biorąc też pod uwagę narastający od kilku tygodni konflikt z Kurdami oraz ostatnie zamachy terrorystyczne w Ankarze, Niemcy obawiają się, że ruch bezwizowy z Turcją dodatkowo jeszcze zwiększy u nich liczbę imigrantów, tym razem tureckiego pochodzenia. Premier Bawarii apeluje, aby bez wiz podróżować mogli tylko przedstawiciele tureckiego biznesu. Do obaw związanych z ruchem bezwizowym dochodzą też wątpliwości, czy Turcja na pewno idzie w stronę Europy, bo ostatnia zapowiedź przewodniczącego tureckiego parlamentu, który uznał, że chętnie zislamizowałby turecką konstytucję, podsuwa pytanie, czy układ z Turcją na pewno był „mniejszym złem".

Kliczko cyklista na cenzurowanym

Witalij Kliczko okazuje się znacznie gorszym cyklistą, niż był bokserem: ukraińskie media społecznościowe zalała w zeszłym tygodniu fala memów wykorzystujących zdjęcie, na którym Kliczko spada z roweru. Były sportowiec spełnia się obecnie jako mer Kijowa, a podróż jednośladem wpisuje się w jego politykę modernizacji ukraińskiej stolicy na wzór europejski – od kiedy dwa lata temu objął rządy w mieście, uruchomiono w nim system wypożyczalni rowerów miejskich i buduje się więcej ścieżek. Złośliwość internautów wywołał jednak wybór pojazdu, Kliczko po Kijowie jeździ bowiem zaprojektowanym przez byłego inżyniera elektrycznym składakiem, którego koszt to prawie roczna średnia krajowa. Mer publicznie poucza kierowców co do przepisów, tymczasem media przyłapały go, jak sam wielokrotnie je łamał, np. skręcając w lewo na zakazie albo jeżdżąc po chodniku. To właśnie próbując wjechać na chodnik (również nielegalnie, bo na pasach powinien zsiadać z siodełka), bokser zaliczył spektakularny upadek – można powiedzieć, że pierwszy w karierze, bo na ringu żaden z jego przeciwników go nie przewrócił.

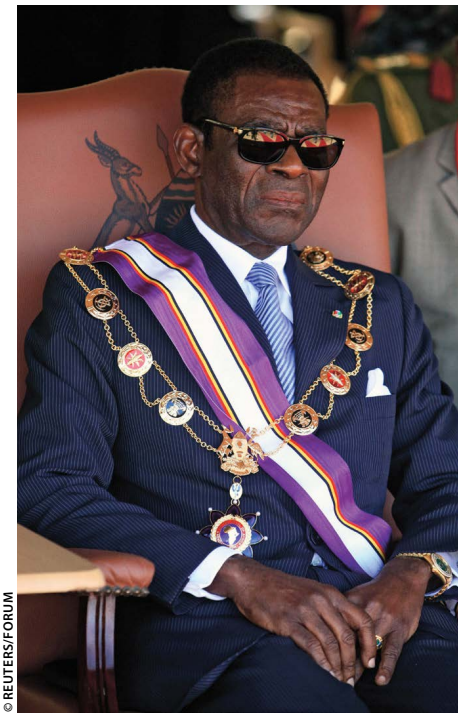

© REUTERS/FORUM

Bezkonkurencyjny

Najdłużej utrzymujący się przy władzy dyktator Afryki (już od 37 lat) właśnie przedłużył swoje panowanie o kolejne siedmiolecie: tyle bowiem trwa kadencja prezydenta w Gwinei Równikowej, gdzie **Teodoro Obiang Nguema** zdobył w wyborach 99,2 proc. głosów. Dziwi jedynie, że nie osiągnął pełnej setki, bo de facto nie miał konkurencji – główna partia opozycyjna nie wystawiła własnego kandydata, reprezentant innej nie został dopuszczony do udziału w wyścigu (ale szefa jego sztabu wyborczego na wszelki wypadek i tak aresztowano), a trzech rzekomo startujących przeciw Obiangowi polityków to tylko zależne od jego ugrupowania marionetki, których udział miał stwarzać wrażenie spełniania demokratycznych reguł gry.

Dyktator wziął władzę w zamachu stanu, w którym obalił własnego wujka, a od tamtej pory w żadnych wyborach oficjalnie nie zdobył jeszcze poniżej 97 proc. głosów, mimo że Gwinea Równikowa ma największy na świecie rozdźwięk pomiędzy PKB na głowę a faktycznym wskaźnikiem rozwoju społecznego ONZ: niemal wszystkie dochody z bogatych złóż ropy naftowej wędrują nie do skarbu państwa, tylko do prywatnych kieszeni prezydenta i jego rodziny, w tym do wyznaczonego na następcę syna, dla pewności nazwanego Teodorinem. Obiangowi po piętach depcze przywódca Angoli José Eduardo dos Santos, który władzę zdobył równo 37 dni po koledze, ale ten zapowiedział już, że w 2018 r. przejdzie na emeryturę. Rekord wydaje się więc niezagrożony.

100-rublówki „krymskie". Z powodu inflacji do obiegu mają wejść banknoty 200-rublowe.

Konkurs na rubla

Co Rosjanie chcieliby zobaczyć na nowych banknotach.

Elwira Nabullina, szefowa Banku Centralnego Rosji, ogłosiła otwarty konkurs na projekt nowych banknotów, o nominałach 200 i 2000 rubli. Po raz pierwszy w historii rubla będą się mogli wypowiedzieć wszyscy obywatele i w sumie chodzi o to, żeby na narodową walutę spojrzeli życzliwszym okiem. Sam rubel ma się nie najlepiej, w ciągu ostatnich dwóch lat stracił jedną trzecią wartości do euro i prawie połowę do dolara. W ub.r. nadgryzła go 12,9-proc. inflacja, kolejne 7,3 proc. zanotowano w ciągu czterech pierwszych miesięcy tego roku. Zresztą w praktyce nowe banknoty mają zastąpić w użytku stare 100 i 1000 rubli, których wartość stopniała. Mają wejść do użytku w przyszłym roku, jeśli inflacja nie przekroczy 4–6 proc., zapowiedziała Nabullina. Na rosyjskich banknotach – a żywym pieniądzem dokonuje się tu nadal 80 proc. operacji w handlu detalicznym – były do tej pory widoki miast. Dwie ostatnie limitowane sturublówki upamiętniały olimpiadę w Soczi i podbój Krymu. I teraz Krym wiedzie prym na portalach społecznościowych jako propozycja na dwusetkę. Choć sporo jest też propozycji, żeby na obu umieścić Władimira Putina, jest w tym ironia, ale nie do końca.

© MP

Obrady bez dzieci

Posłanka **Simona Petrik** nie została wpuszczona na obrady Słowackiej Rady Narodowej, bo miała ze sobą w chuście pięciomiesięczną córeczkę. – Na obrady plenarne wstęp mają tylko posłowie. Ja też swoich dzieci nie mogę tu przyprowadzić, takie są przepisy – wyjaśnił wiceprzewodniczący parlamentu Bela Bugar. Zajście wywołało jednak na sali gorącą dyskusję, część posłów domagała się, żeby na szybko zmienić regulamin i pozwolić Petrik wejść na obrady z dzieckiem. Nie udało się. – Dziwne, przecież dziecko spało, co to komu przeszkadza? – komentowała młoda mama. – Przecież w prywatnym sektorze to normalne, że matki chodzą do pracy z niemowlętami. – To wstyd. Międzynarodowy wstyd dla całego kraju – oceniła sytuację inna posłanka Lucia Nicolsonova. Za kilka miesięcy też ma urodzić i zapowiada, że też zamierza na obrady chodzić z niemowlęciem.

© FACEBOOK

Jeszcze przed rokiem wyjście Brytyjczyków z Unii wydawało się mało prawdopodobne, dziś Brexit jest całkiem możliwy. W Polsce, do czasu zwycięstwa PiS, taki pomysł wydawał się skrajnie absurdalny. A teraz, krok po kroku, dokonuje się cichy mentalny i faktyczny Polexit. Z fatalnym skutkiem.

MAREK OSTROWSKI

Brytyjczycy to paradoks: najbardziej kosmopolityczny kraj w Europie ma najbardziej wyspiarską mentalność. Rodzą się z jakąś egzystencjonalną nieufnością do kontynentu. Nigdy nie mieli okazji głosować za Unią. To nie tylko nostalgia za dawnym panowaniem nad światem, ale i opór przed wypieraniem tradycji, spychaniem Commonwealthu w zapomnienie, utratą mitycznej suwerenności, a nawet utratą szylingów, za to inwazją metrycznych miar i wag. John Micklethwait, b. naczelny „The Economist", obecny naczelny Bloomberg News, tłumaczył w Nowym Jorku: „U torysów być przeciw Europie, to tak jak u republikanów być przeciw aborcji. Najłatwiejsza droga do partyjnej kariery".

Za wyjściem z UE w czerwcowym referendum będą przede wszystkim głosować ludzie, którzy uważają, że stracili na globalizacji, że świat ich pozostawił samym sobie, którzy pytają: dlaczego dzieje się tak źle? Tenże Micklethwait uczciwie przyznaje, że istotnym dziś powodem groźnego dla Europy referendum jest niechęć do emigrantów z Unii: do Polaków, Czechów, a zwłaszcza do przyznawania im zasiłków rodzinnych. I to mimo że bez emigrantów kraj by sobie nie poradził.

Zostańmy jeszcze chwilę przy Anglikach, zanim dojdziemy do Polski. George Osborne, kanclerz skarbu, ostrzegł rodaków, że opuszczenie Unii zrobi z Wielkiej Brytanii kraj trwale biedniejszy, bo Brexit zaszkodzi gospodarce. Ekonomiści punkt po punkcie rozwiewają mity eurosceptyków: w Unii Wielka Brytania zyskuje. Dziś 51 proc. brytyjskiego eksportu trafia do krajów Unii. Sondaż fundacji Bertelsmanna wśród 700 firm ustalił, że w razie Brexitu prawie jedna trzecia z nich wyemigruje z Wysp.

Brytyjscy eurosceptycy mówią: po co nam jakaś Unia, mamy pół świata w naszym Commonwealth i specjalne stosunki z Ameryką. Takie myślenie brutalnie wykpił prezydent Obama w ub. tygodniu w Londynie. Nie będę ustawiał waszych głosów – powiedział. Ale jeśli po wyjściu z Unii liczycie na wynegocjowanie dealu handlowego z USA, to nie będzie szybko, bo my chcemy najpierw umowy z Unią. U nas pójdziecie na koniec kolejki. Nie dlatego, że nie mamy z wami specjalnych stosunków, ale dlatego, że bardziej nam się opłaca porozumienie z dużym blokiem krajów niż osobne układy z jednym. Trudno o jaśniejszy wykład potrzeby Unii, nie tylko dla Brytyjczyków, ale i dla nas.

Unia dziś związana jest setkami, jeśli nie tysiącami regulacji handlowych. Traktat przewiduje dwa lata na wyplątanie się z tej sieci. „Rokowania z Kanadą ciągną się już 6 lat, a my rozwiążemy swoje problemy w dwa lata? Jakim cudem?" – pytał jeden z brytyjskich europosłów. Mimo solidnych raportów rządowych na konkretne pytania – co po Brexicie – nie ma jasnych odpowiedzi. Jak widać, nie rozum, kalkulacje i realne korzyści, ale mity i emocje grają w referendum największą rolę. A młodych nawet pociąga sytuacja niepewności i zagrożenia. Sondaż na wczoraj: 47 proc. zostać, 41 – wyjść, 11 – niezdecydowani. To nie będzie wybór między racjonalnością a głupotą. Często wyborcy nie myślą nawet o skutkach finansowych swojego głosowania, mimo że już od listopada funt szterling stracił 12 proc. do euro.

© MAREK SOBCZAK

Nie wiadomo, czy skutki znają Polacy. Przykład: koperta finansowa Unii na lata 2014–20 przewiduje dla Polski 82,5 mld euro. Ale Brytyjczycy już liczą, że oszczędzą na składce 11 mld euro rocznie. Jeśli oni przestaną płacić, to koperta pozostanie? Dalej: 15–20 proc. naszego eksportu do Wielkiej Brytanii (drugi nasz rynek po Niemczech) to eksport rolny. Czy nasi chłopi łatwo znajdą sobie inny rynek? Na świecie jest mnóstwo tańszej żywności. A prawo pobytu i rynek pracy? Wielu Polaków będzie musiało Wyspy opuścić. Czy przyjmą ich do pracy inne kraje? Może nasi ministrowie pracy i rolnictwa powiedzieliby coś głośniej o przewidywanych skutkach Brexitu?

Najdotkliwiej ucierpiałaby sama Wielka Brytania. Szkoci nie zgodzą się na wyjście z Unii i jeśli Anglicy zagłosują za wyjściem, dojdzie nieuchronnie do rozpadu Zjednoczonego Królestwa. Będzie to dla kraju katastrofa o gigantycznej skali. Ale dojdzie też do ogromnego osłabienia Unii. Z amputowaną drugą co do wielkości otwartą na świat, konkurencyjną gospodarką, duchem przedsiębiorczości, największą chyba potęgą wojskową Unia straci część swojej dynamiki ekonomicznej, globalnych wpływów i prestiżu. W polityce zagranicznej kurczy się front twardszej polityki wobec Rosji.

Widmo Brexitu krąży po Europie. Widmo zaburza trzeźwość spojrzenia. Nagle większość Francuzów nie oponowałaby przed podobnym referendum. A w Polsce? Widmo Polexitu, do niedawna zupełnie absurdalne, dziś też zaczyna krążyć, bo karmi się pisowską zajadłością, grymasami i obelgami. Premier rządu w pierwszym wystąpieniu kazała usunąć flagi unijne z podium. Gest symboliczny, niby narodowy. Ale wszyscy pamiętali wcześniejszą wypowiedź posłanki Krystyny Pawłowicz, która tę flagę jeszcze w 2013 r. nazwała szmatą. A ówczesny rzecznik partii Andrzej Duda (tak, ten sam) w wypowiedzi dla RMF FM zbagatelizował to szokujące sponiewieranie symbolu. W PiS są osoby z różnym temperamentem – tłumaczył. Ale Krystyna Pawłowicz to prawdziwa twarz PiS. Mówi to, co wielu pisowców myśli, lecz wstydzi się powiedzieć do kamery.

Dowodów na niechętne czy wręcz wrogie traktowanie Unii przez rząd PiS jest bez liku. W wypowiedziach oficjalnych podkreślano, że nie będziemy iść w głównym nurcie. W exposé ministra spraw zagranicznych główne kraje unijne zostały zmarginalizowane, Unia praktycznie pominięta. Najmilszy sojusznik – Londyn, który stoi jedną nogą w drzwiach. Jeden z ideologów PiS, prof. Krasnodębski, zasugerował, że jeśli politycy Unii będą krytykować nasz rząd, to wkrótce Polska „stanie przed koniecznością" takiego referendum jak Brytyjczycy. Dodatkowo ciągła retoryka antyniemiecka. Prof. Wolfgang Merkel (zbieżność nazwisk przypadkowa) mówi w wywiadzie, iż Niemcy widzą, że PiS chce zbić kapitał polityczny na nacjonalistycznej retoryce. W podtekstach chodzi o skojarzenie Unii z Niemcami. Minister Ziobro wysyła list do unijnego komisarza Oettingera – z powodu uruchomienia mechanizmu kontroli praworządności w Polsce – i wytykając mu, że jest Niemcem, przypomina wojnę z Niemcami. Wicemarszałek Sejmu z PiS Brudziński na zaniepokojenie Martina Schulza, przewodniczącego parlamentu UE, mówi, że „ma w poważaniu", co ten „bełkoce". Prof. Legutko, w imieniu europosłów PiS, w liście do Martina Schulza, przewodniczącego europarlamentu, zarzuca mu arogancję, złą wolę i brak uprawnień.

W czerwcu wypadałoby obchodzić 25-lecie polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie, ale pisowskie media jeszcze w styczniu jechały na całego. Na okładce „wSieci" kanclerz Merkel z Martinem Schultzem i carycą Katarzyną szykują rozbiór Polski. Niezmordowana w głupstwach posłanka Pawłowicz ogłosiła bojkot niemieckich towarów. „Wprost" na okładce rysuje Merkel pośród postaci w mundurach wojskowych nad mapą Europy. Na wspólnej konferencji Waszczykowskiego i Steinmeiera w Warszawie niemiecki minister akcentował elementy wspólne, a polski – rozbieżności.

Kulminacją tej antyunijnej propagandy było powołanie w Sejmie zespołu do badania wpływu Unii na Polskę, konkretniej – jak głosi uchwalony regulamin – monitorowanie działań organów UE wobec Polski i okresowe opracowywanie bilansu członkostwa. Zespół ów chce najwyraźniej zakwestionować to, co widać gołym okiem jako skok cywilizacyjny naszego kraju. Można tak sądzić po słowach posłanki Pawłowicz, która przystępując do tego gremium, oceniła: „Polska nie może czuć się państwem, które jest zaszczuwane i pouczane". Więc choć Unia Polskę zaszczuwa i poucza, minister Waszczykowski publicznie zapewnia: „Nie mamy żadnej antyeuropejskiej retoryki, nie chcemy wyprowadzić Polski z Unii Europejskiej, to są wszystko jakieś dziwaczne zarzuty opozycji. Jesteśmy wiarygodnym członkiem UE…".

Słowa te są o tyle nieszczere, że dostojnicy PiS od dawna prezentowali chore myślenie o korzyściach z członkostwa. Minister Waszczykowski pytany w radiu o rozwój Polski dzięki unijnym funduszom, w niczym Unii nie pochwalił, lecz z miejsca replikował: na otwarciu polskiego rynku partnerzy zachodni skorzystali dużo więcej. Jakiego poziomu to argument? Polska jest ciągle krajem niezamożnym i nie ma własnego, wielkiego kapitału, poziom oszczędności własnych należy do najniższych w Europie. Potrzebujemy zagranicznych in- ▶